TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

CZY II RP MOGŁA PRZETRWAĆ? O KSIĄŻCE KRZYSZTOFA KLOCA

Jakub Siemiątkowski · 16 września 2026

Co "Sezon na niepodległość" mówi nam o naszych przodkach?



„Poziom sprawności organizacyjnej i politycznej (...) w realiach Europy Środkowo-Wschodniej tamtego czasu, położenia Polski, punktu startu, należy uznać za bardzo wysoki" – pisze o II RP prof. Krzysztof Kloc w wydanej niedawno przez Prześwity głośnej książce *Sezon na niepodległość. Czy odrodzona Polska mogła przetrwać?* Czy faktycznie mogła przetrwać? I może ważniejsze dziś pytanie: co właściwie mówi nam ta książka o naszych przodkach?

Nie tylko Piłsudski i Dmowski. Jak powstawała II RP

Napisana przez krakowskiego badacza dziejów międzywojnia książka *Sezon na niepodległość* zdążyła się już odbić niemałym echem. Znany chyba najbardziej dzięki świetnej pracy *Piłsudski: studium fenomenu Komendanta* prof. Krzysztof Kloc wpisał się w rosnące – w związku z przypadającą na ten rok 80. rocznicą zamachu majowego – zainteresowanie dorobkiem II RP. Jak wygląda jego ocena tego okresu?

Zacznijmy od początku. Jedną z istotnych zalet książki jest to, że przypomina nam ona szereg faktów, które ciężko nazwać zupełnie nieznanymi, ale giną one w naszej pamięci o II Rzeczpospolitej. Mowa tak-

że o początkach tego państwa. Wiadomo – pośród ojców niepodległości najbardziej wyróżniło się dwóch: Dmowski i Piłsudski, i pod względem zasług ciężko byłoby komukolwiek z nimi konkurować. Ale to przecież nie zamyka sprawy. Także poza gronem postaci oficjalnie wyróżnianych przez nasze państwo od 2018 roku mianem „ojców niepodległości" – który to dobór był jednak dość arbitralny – byli przecież jeszcze inni. Kloc przytomnie przypomina, że gabinety powoływane przez Radę Regencyjną zostawiły po sobie ogrom pracy państwowej – przecież nawet ordynację, na podstawie której zorganizowano pierwsze wybory parlamentarne, odziedziczono właśnie po niej. Pod koniec roku 1918 nie startowaliśmy więc od zera – niepodległe państwo wyrastało z ponad dwóch lat pracy na miejscu, miało się już o co oprzeć. Nieskłonny do gdybania autor książki aż tak daleko nie idzie, ale można sobie wyobrazić, że na przykład w czasie wojny polsko-bolszewickiej obrona państwa mogłaby przebiegać w znacznie gorszych warunkach, gdyby nie to.

Warto, by fakt ten przemyśleli ci, którzy w partyjnym amoku uważają, że Polsce niepodległość przyniosły działania wyłącznie polityków zorientowanych na Ententę (bo „stawiały Polskę w gronie zwycięzców, a nie przegranych"). Ponadto można byłoby zapytać, dlaczego polscy konserwatyści – w zależności od denominacji – albo o tym zupełnie nie pamiętają, albo koncentrują się na tym fakcie tak obsesyjnie, że skłonni są świętować niepodległość Polski… 7 października.

> Partyjne spojrzenie na nasze wspólne – jako Polaków, a nie tylko narodowców, piłsudczyków, ludowców, socjalistów etc. – dziedzictwo wciąż zatruwa nasze dyskusje o II RP. Spojrzenie, które proponuje autor książki, stara się tego typu schematy przezwyciężać, ale o tym jeszcze wspomnimy.

Właściwym punktem wyjścia dla odradzania się państwa polskiego nie były jednak w pierwszym rzędzie te czy inne działania polityków. Najważniejsze były warunki, w których nowe państwo budowano (a może tylko odradzano stare, jak sugerują przytaczane przez autora głosy). Państwo odległe od cukierkowego obrazu międzywojnia dominującego w latach 90., gdy rodząca się III RP szukała punktów odniesienia – państwo słabe, biedne, bo inne być nie mogło.

II RP zaczynała od ruin. Jak odbudowano Polskę po 1918 roku

Krzysztof Kloc rozumie, że niewiele rzeczy oddziałuje na wyobraźnię tak jak twarde dane. Wyliczmy ich trochę za autorem książki, bo one najlepiej unaoczniają to, jak wyglądał punkt wyjścia dla odradzającego się państwa, przed którego przywódcami stało dzieło zszycia obszarów tak skrajnie od siebie nieraz odmiennych, że mogłyby wręcz leżeć na innych kontynentach. Dla przykładu w 1914 roku ludności miejskiej w zachodniej części Królestwa Polskiego było 44,4%, podczas gdy na Ziemiach Wschodnich – 10,4–12%. Stan infrastruktury w 1913 roku wyglądał jeszcze bardziej różnorodnie – na przykład średnia gęstość linii kolejowych na 100 km^2 wynosiła dla Górnego Śląska 11,8, a dla Królestwa Polskiego – 2,3. Jeśli chodzi o drogi bite – dla Górnego Śląska było to 35, podczas gdy dla Kresów Wschodnich… 2.

Na to nakładały się zniszczenia I wojny światowej – dawno już przecież wyparte ze zbiorowej świadomości przez te, które przyniósł kolejny konflikt. Tymczasem czołowy historyk dwudziestolecia międzywojennego Szymon Askenazy pisał o skutkach Wielkiej Wojny: „takich zniszczeń i cierpień nie było w całej histo-

rii Polski, ani za najazdów tatarskich ani podczas potopu". Dość wspomnieć, że ziemie polskie straciły wówczas aż 6,5 mln osób – jeśli liczyć straty poniesione w wyniku zapaści demograficznej, zabitych i rannych, inwalidów etc.

Ziemie, które weszły w skład Polski Odrodzonej, były wszak objęte działaniami wojennymi w 80%. W wyniku konfliktów z lat 1914–1921 zniszczono 18% wszystkich budynków na terytoriach, które weszły w skład Rzeczpospolitej, w mniejszych miastach Królestwa i Galicji zniszczono nawet 70% substancji mieszkalnej – czytamy. W 1919 roku ostało się jedynie 45% mostów sprzed wojny. Zniszczono 80% wież ciśnień, 60% dworców, 50% parowozowni. W czasie wojny w głąb Rosji wywieziono 150 fabryk wraz z 70 tys. zatrudnionych w nich ludzi. Można tu dopowiedzieć, za Andrzejem Chwalbą, że przemysł Warszawy, Łodzi, Częstochowy „cofnął się pod względem wyposażenia technicznego do lat siedemdziesiątych XIX wieku". W listopadzie 1918 roku zatrudnienie w przemyśle odradzającego się państwa wynosiło 15% stanu z roku 1913. Całkowita produkcja przemysłowa (bez górnictwa) z lat 1920–1921 wynosiła 35% z 1913 roku (dla porównania: w Czechosłowacji było to prawie 85%, na Węgrzech – 80%).

Skala upadku była tak głęboka, że państwo długo nie było w stanie się z nią uporać. Jeszcze w 1924 roku wytwarzanie surówki żelaznej wynosiło jedynie 32% stanu sprzed wojny, a stali – 42%. Cytowany przez autora Wojciech Morawski pisał, że jeszcze w połowie lat 20. Polska „była krajem ogołoconym z kapitałów, a polskim firmom prywatnym nie pozostał nawet cień ich dawnej świetności. Suma kapitałów własnych polskich banków akcyjnych w 1925 roku wynosiła 30% wartości przedwojennej".

Oczywiście nie wystarczy skonstatować, że mieliśmy trzy zabory, bo także i w ich obrębie różnice bywały potężne. W Kongresówce ziemie na wschód od Wisły były daleko słabiej rozwinięte, uprzemysłowione i zurbanizowane od tych leżących na zachód od niej. Dotyczy to nie tylko rozwoju materialnego, ale też na przykład różnic w systemach prawnych. Kloc wylicza: w prawie cywilnym materialnym obowiązywało na różnych obszarach Polski pięć systemów, w procesowym prawie cywilnym – cztery, w prawie karnym – trzy.

Przez lata zaborów zatracała się także jednolitość charakteru narodowego. Polacy z różnych regionów coraz mocniej odróżniali się od siebie, co nieraz przekładało się na identyfikację z państwem zaborczym. Dość wspomnieć o notowanym szeroko w źródłach z 1914 roku prorosyjskim entuzjazmie warszawskiej ulicy, ale chyba w ogóle charakteryzowało ono ówczesną ludność Królestwa. W kręgach narodowych czasem sprowadzano fakt złego przyjęcia Pierwszej Kadrowej przez ludność Kielc do przyswojenia sobie przez tę ostatnią nauk liderów endecji – wytłumaczenie, które przedstawia nam Kloc, wydaje się daleko bardziej wiarygodne.

W ówczesnych relacjach legionistów nie brakuje bowiem świadectw niskiego uświadomienia narodowego ludności (Michał Sokolnicki pisał: „chaty wspominały «naszych ruskich» i nieufnie patrzyły na «Poloków»"). I tym, czego być może w książce Kloca nieco zabrakło, mogłoby być rozwinięcie właśnie wątku przemian w polskiej świadomości narodowej – wszak zdaniem badaczy (vide Michał Łuczewski i jego praca *Odwieczny naród*) to właśnie w II Rzeczpospolitej miał miejsce jeden z finalnych etapów kształtowania się nowoczesnej polskiej tożsamości narodowej, ogarniającej już całość etnicznego narodu polskiego. Tak czy inaczej także z tego punktu widzenia odzyskanie niepodległości było dla spoistości naszego narodu błogosławieństwem.

II RP doganiała Zachód? Nowe spojrzenie na gospodarkę

Niech czytelnik wybaczy nam tak obfitą liczbę danych, którymi go właśnie zasypaliśmy. Dodajmy przy tym od razu, że to jedynie niewielka część z tych, które nie bez przyczyny umieszcza w swojej książce Kloc.

> Jeśli bowiem ktoś porywa się na próby kreślenia bilansu polityki rządzących II Rzeczpospolitą, nie biorąc jednocześnie pod uwagę miejsca, w którym to państwo zaczynało – to ten ktoś z pewnością nie ma pojęcia, za co się w ogóle zabiera. A jednak, jak podaje Kloc, na początku 1919 roku Brytyjska Misja Ekonomiczna donosiła, że w Polsce „cała machina państwowa została stworzona praktycznie z niczego w naprawdę cudowny sposób". Mając tak dramatyczny punkt startowy, odrodzona Polska była przeważnie w stanie przeć naprzód.

Dalsze dzieje II Rzeczpospolitej zdeterminowane były przez szereg niezależnych od rządzących problemów. Przykładowo: z punktu widzenia dzisiejszej sytuacji brzmi to może abstrakcyjnie, ale wówczas Polska notowała jeden z rekordowych europejskich przyrostów naturalnych, co owocowało milionami ludzi „zbędnych" gospodarczo. Stałym problemem była reforma rolna, choć nie jest przecież tak, że nie działo się na tym polu nic. Jej rezultaty trudno uznać za zadowalające, ale parcelacja i komasacja gospodarstw stale postępowały.

Patrząc na zagadnienie w całokształcie jego złożoności – owoce wydają się jednak okazałe i książka Kloca, choć o kwestiach rozwoju traktuje tylko jeden jej rozdział, wpisuje się w trend walki z czarną legendą II RP. Według cytowanych przez niego niedawnych badań Macieja Bukowskiego, Michała Kowalskiego i Marcina Wrońskiego, podważających kanoniczne dotąd ustalenia Landaua i Tomaszewskiego, PKB per capita II RP w 1938 roku było o 27% wyższe niż w roku 1913 – a dla ziem wschodnich zaboru rosyjskiego nawet o 53% wyższe. Polska dość konsekwentnie zmniejszała dystans do większości krajów Zachodu, takich jak Francja czy Włochy. Ba, II RP generalnie rozwijała się szybciej niż PRL – o ile ten drugi notował roczne tempo wzrostu na poziomie 2,2% PKB, to ta pierwsza – 2,5% (choć oczywiście należałoby sformułować zastrzeżenie, że w różnych okresach obu państwowości wskaźnik ulegał znaczącym zmianom). To o tyle istotne, że mit Polski Ludowej budowano na przeciwstawieniu: zacofanej postszlacheckiej, niepróbującej się nawet modernizować II RP i postępowego, dokonującego rewolucji społecznej PRL. Choć wspomniane badania nie dekonstruują tego obrazu w pełni, to trudno nie zauważyć, że pewna rysa pojawia się na nim coraz częściej.

Autor podsumowuje: polska polityka gospodarcza doby międzywojnia to „dynamiczny proces, w którym ograniczone zasoby i trudne warunki geopolityczne splatały się z ambicją modernizacyjną młodego państwa. Gospodarczy dorobek Polski Odrodzonej stanowi zatem przykład procesu nie tyle niespełnionego, co niedokończonego. Powtórzę: niezależnie od ocen był to proces niedokończony. Nie z polskiej winy". I tu mierzy się Kloc z największym fatum ciążącym nad odrodzonym państwem: geopolityką.

II RP i mniejszości narodowe. Węzeł gordyjski Polski Odrodzonej

Uwarunkowania geopolityczne sprawiały, że rozwój Polski musiał być podporządkowany swoistej logice

obronnej. Nakłady budżetowe i pozabudżetowe na wojsko wynosiły od 35 do 50%, i zasadniczo nie była to fanaberia sanacyjnych militarystów – żadna opcja polityczna tych potrzeb nie negowała. No właśnie – czy II RP mogła w ogóle przetrwać?

Z tytułowym pytaniem Kloc mierzy się na swój sposób. Należy docenić to, że nie boi się odpowiadać na stawiane sobie pytania słowami „nie wiem", by ostatecznie dojść do kolejnego dylematu: w latach 30. Polska zapewne mogła inaczej prowadzić swoją politykę, ale w ograniczonym zakresie, bo kształt areny międzynarodowej i tak determinowały potęgi. Mogła dokonywać innych wyborów, ale jaki byłby tego skutek? Autor książki nie wdaje się jednak w takie gdybanie. Tę uczciwość należy zresztą docenić – nie taka rola historyka, by nurzać się w spekulacjach, tym bardziej że głosów autorytatywnych w debacie na ten temat nie brak.

Czymś innym jest jednak rozpoznanie oczywistych tendencji. Najistotniejszą z nich było ciążenie Niemiec i Rosji ku sobie. Stojąca u podstaw całej wizji federacyjnej – traktowanej przez Piłsudskiego przecież zupełnie utylitarnie – konstatacja, że musimy skorzystać z nadarzającej się okazji, kiedy Niemcy i Rosja są słabe, urządzając region po swojemu, wydaje się przecież słuszna. Jest tak tym bardziej, jeśli przygniata nas świadomość tego, co stało się w roku 1939. Problem w tym, że – jak się okazało w roku 1920 – po prostu brakowało nam sił na wdrażanie tego typu rozwiązań, a i one niosły ze sobą potencjalne zagrożenia, które z kolei racjonalnie wypunktowywał Dmowski.

> Po prostu w tym tyglu różnych racji, nawarstwiających się problemów i przenikających płaszczyzn nie było dobrych rozwiązań. I z tym faktem musiał mierzyć się każdy kolejny rząd RP, których to posunięcia jest nam dziś tak łatwo oceniać.

Pewne niedające się przezwyciężyć przeciwności widać szczególnie na przykładzie mniejszości narodowych, o których traktuje jeden z rozdziałów książki. Autor nie upiększa rzeczywistości – jest to rozdział dość niepoprawny. Kloc wspomina, że ogół ludności niepolskiej bynajmniej nie był zadowolony z tego, w jakim państwie się znalazł – pisze, że mniejszości były przeważnie jak najdalsze od asymilacji. Nie ma autor wątpliwości, że osłabiały one spoistość państwa – nie znajdziemy tu liberalnych komunałów o pożytkach z wielokulturowości i zakutych łbach z endecji, które w swoim ograniczeniu nie były w stanie tych pożytków rozpoznać. Pisze też autor wprost, że przyznanie autonomii Ukraińcom w Galicji Wschodniej nie stanowiło rozwiązania dającego się w tamtych warunkach przeprowadzić. Po prostu problem mniejszości w II RP stanowił istny węzeł gordyjski, którego rozwiązanie przerastało możliwości tego państwa i tego pokolenia, zaś przecięto go w sposób chyba najgorszy z możliwych – nie naszymi rękoma przecież.

Podkreśla autor, że na tym polu widać zasadniczą ciągłość pomiędzy rządami przedmajowymi i pomajowymi. Także polityka piłsudczyków była nacechowana poczuciem wyższości wobec mniejszości na kresach. Jeśli decydowano się prowadzić politykę sprzyjającą ich aspiracjom, to robiono to z pozycji paternalistycznych, w nadziei, że będzie można ich użyć dla pomnożenia siły Polski – nie zaś dla tworzenia jakiejś wielokulturowej liberalnej utopii. II Rzeczpospolita była bowiem, także w optyce polityków od endeckości jak najdalszych, państwem narodowym – państwem Polaków, gdzie mniejszości, nawet jeśli rdzenne, traktowane były w charakterze gości.

Czy Polska powinna była przyjąć żądania Hitlera w 1939 roku?

Często wypomina się elitom Polski przedwojennej tytuł książki Juliusza Łukasiewicza *Polska jest mocarstwem*, nie dopowiadając, że termin ten rozumiano wówczas nieco inaczej. Wiodące europejskie potęgi – Niemcy, Francja, Wielka Brytania – kwalifikowano jako „wielkie mocarstwa", znajdująca się zaś ligę niżej Polska miała prawo uważać się za „mocarstwo", i tak ją też postrzegali nie tylko piłsudczycy, bo i na przykład wspominany przez Kloca Stanisław Grabski. Dotykamy tu jednej z kluczowych spraw.

Sanacyjna – choć datująca się już raczej na okres następców niechętnych temu Piłsudskiego – tromtadracja mocarstwowa wyrażała przecież tęsknoty ogółu społeczeństwa, różnych orientacji politycznych. Można byłoby zresztą zapytać, jakie wyjście miało wówczas państwo polskie. Czy Śmigły-Rydz powinien był w końcówce sierpnia 1939 roku ogłosić, że nasz potencjał jest zupełnie nieporównywalny z niemieckim albo radzieckim?

U podłoża tej linii leżało zresztą jeszcze coś innego – dopowiada nam autor opisywanej książki. Niepodległość determinowała myślenie Polaków o polityce. Kloc pisze wręcz, że „Polska była niewolnikiem wolności" – i było to zjawisko raczej natury psychologicznej niż politycznej, bez którego zrozumienia daremne są spory na przykład o to, jak należało postąpić w 1939 roku. Uznawana gdzieniegdzie za umiarkowaną niemiecka oferta z 1938 roku zakładała bowiem nie tylko włączenie Gdańska do Rzeszy czy budowę eksterytorialnej autostrady, ale też uzgadnianie przez Warszawę polskiej polityki zagranicznej z Berlinem. Wierzyć w szczere intencje Adolfa Hitlera chwilę po rozbiorze Czechosłowacji to jedno, ale uznawać wyrażone wprost żądania tego typu za umiarkowane?

Kloc podkreśla, że przyjęcie niemieckich propozycji byłoby końcem Polski Odrodzonej – czymś nie do wyobrażenia dla ówczesnej polskiej klasy politycznej. I przecież trudno nie zgodzić się, że tak było. Pomińmy tu niewielkie oddziaływanie postaci takich jak Studnicki, których wywody na ten temat faktycznie należałoby postrzegać w kategoriach raczej „intelektualnej ciekawostki" niż realnego scenariusza dla ówczesnej Polski. Suwerenność była wówczas dogmatem dla ogółu sił politycznych. I to też jest nauka, którą można wyciągnąć z dziedzictwa II RP – pomimo wszystkich oczywistych różnic pomiędzy tą epoką a naszą.

Bilans II Rzeczypospolitej. Między czarną legendą a hagiografią

Na koniec tego tekstu – raczej może luźnych rozważań nad niektórymi poruszonymi w książce wątkami niż jej recenzji – zastanówmy się przez chwilę, jaki główny wniosek można byłoby z niej wynieść. Wszak książek nie pisze się przecież wyłącznie po to, by przekazać czytelnikom pewną porcję informacji.

Autor *Sezonu na niepodległość* jest zawodowym historykiem, co siłą rzeczy zobowiązuje go do pewnego elementarnego obiektywizmu. Można jednak przyjąć, że dobrze zrobiłoby toczonym nie tylko przez historyków sporom przejęcie od niego bazowego założenia, że dzieje II RP są naszymi dziejami – w całokształcie. Bo może nam być bliższa wrażliwość endecka, piłsudczykowska, konserwatywna, socjalistyczna – ale to jeszcze nie powód, by błotem obrzucać zasłużone postaci konkurencyjnych orientacji, wynosząc pod niebiosa „swoich". A przecież w niektórych toczonych dziś dyskusjach tak to właśnie wygląda – epigoni piłsudczyzny wciąż mają problem z Dmowskim, a dawnych narodowców nie odróżniają od SA, zaś cosplayerzy Związku Ludowo-Narodowego skłonni są deprecjonować II RP jako państwo sanacyjne raczej niż polskie, widząc w nim krwiożerczą, niemal totalitarną dyktaturę.

I na tym być może, poza samą wartością poznawczą, polega największa wartość książki prof. Kloca – na podstawie danych z najróżniejszych dziedzin, przytaczanych świadectw pochodzących z najróżniejszych stron sporów politycznych uświadamiamy sobie skalę osiągnięć naszych przodków. Skala tego, co wówczas osiągnięto, napawa autentyczną dumą. Mówiąc patetycznie – choć sam autor raczej nam patosu oszczędza – II Rzeczpospolita stanowi jedno z istotniejszych osiągnięć w naszych dziejach.

To siła tej publikacji: bez propagandy, za to na gruncie faktów – choć nie faktów „suchych", a wplecionych w barwną narrację – buduje dumę na zdrowym gruncie. Spoglądając w nie aż tak bardzo odległą przeszłość, możemy dostrzec państwo, które potrafiło poczynać sobie bez kompleksów, mimo że funkcjonowało w znacznie trudniejszych niż obecne warunkach. „To poziom sprawności organizacyjnej i politycznej, który w realiach Europy Środkowo-Wschodniej tamtego czasu, położenia Polski, punktu startu, należy uznać za bardzo wysoki" – podsumowuje wyliczenie osiągnięć międzywojennego państwa Kloc, dodając, że mimo najróżniejszych problemów Polska Odrodzona „krzepła".

Wspomniano jednak na początku tego tekstu, że fakty często nie przystają do białej legendy II Rzeczpospolitej. Nie przystają jednak również – jak dowodzi Krzysztof Kloc – do jej legendy czarnej, popularyzowanej dość efektywnie w ostatnich latach przez różne sektory naszego komentariatu. Wydaje się, że w opracowaniach takich jak opisywane tutaj tkwi odpowiedź na pytanie, jak o tym opowiadać współczesnym Polakom – można bowiem stać na pozycjach afirmacji wysiłków pokolenia Polski Odrodzonej bez uciekania się do uprawiania hagiografii. Składali się na nie ludzie z krwi i kości – naznaczeni epoką – ludzie mający również swoje wady, ale tym bardziej godni uwagi, bo przy licznych dzielących ich różnicach zdolni przeważnie rozpoznać to, co najistotniejsze. Autorowi *Sezonu na niepodległość* udało się to dobrze uchwycić. Nie wiem, czy dokładnie taka była jego intencja, ale domyślam się, że podobne odczucia po lekturze książki Kloca żywi nie tylko niżej podpisany.

Książka jest do zakupienia w księgarni wydawnictwa Prześwity: Sezon na niepodległość – Krzysztof Kloc – Wydawnictwo Prześwity | marka od MT Biznes

---

Krzysztof Kloc, *Sezon na niepodległość. Czy odrodzona Polska mogła przetrwać?*, Prześwity, Warszawa 2026, ss. 304.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=IkMP-fXhFC8

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-ii-rp-mogla-przetrwac-o-ksiazce-krzysztofa-kloca/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć